Nr. 551. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 26 listopada 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	8 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Szał polityczny.

Lwów 25 listopada.

Na innem miejscu zamieszczamy stały przegląd pracy publicznej wśród Rusinów, a ta okoliczność skłania nas do paru uwag ogólniejszej natury.

Jest, doprawdy, coś chorobliwego, coś z psychopatji w życiu publicznem ruskiej inteligencji. Kiedy w innych społeczeństwach, a nawet w polskiem w Galicji, kwestje działania politycznego stanowią odrębne, ale nigdy dominujące miejsce w pracy publicznej, — to u Rusinów znowu poza polityką i agitacją nic prawie nie masz więcej. Społeczeństwo to, zda się, zapomniało o właściwej istocie i celach życia społecznego ludzi.

Potwierdzi nam to spostrzeżenie każdy, kto bliżej obserwuje życie Rusinów w Galicji wschodniej. Dość przejrzeć ich czasopisma. Od początku do końca każdego wydania polityka i agitacja na wszelkie sposoby, ignorująca najzupełniej kwestje ekonomiczne, społeczne, kulturalne i etyczne, które wszystkie ruski publicysta ignoruje, a jeżeli ich pobieżnie dotknie, to poprostu, jako chwilowy środek do polityki. To, co dzieje się w kraju w dziedzinach utrzymania rodziny, umoralnienia mas ciemnych, rolnictwa, przemysłu, podniesienia poziomu etycznego, nauki i kultury, jest dla ruskiej prasy zupełnie obcem i wyłącznie środkiem agitacyjnym do rozpolitykowania mas. Niema sprawy, którejby to dziennikarstwo nie traktowało z takiego i t y l k o z takiego punktu widzenia.

Za prasą kroczą szkoły ruskie. Mieliśmy dość sposobności do wykazania, opierając się nawet na własnych artykułach ruskich dzienników, że istotą ruskich gimnazjów, studjów uniwersyteckich, a nawet naukowych zakładów duchownych jest nie nauka, ale politykomanja i polityczna agitacja. Kiedy w łonie polskiej młodzieży uniwersyteckiej i technicznej roi się od stowarzyszeń i kółek naukowych, ruscy studenci, jeżeli się łączą w organizacje, to wyłącznie w celach stronniczo-politycznych. O próbach pracy naukowej podaliśmy swego czasu wiadomość za broszurą jednego z profesorów ruskiego gimnazjum, który bez ogródki przyznał, że ruch ten albo zgoła nie istnieje, albo służy za maskę dla agitacji politycznej.

A jakże jest w masach tego społeczeństwa? Co niesie tam owa inteligencja ruska, odpowiedzialna za naród i jego przyszłość? — Kiedy dzienniki polskie nie mogą pomieścić wszystkich doniesień z kraju o zebraniach i naradach nad przemysłem, nad podniesieniem dobrobytu, nad oświatą, nad umocnieniem uczuć religijnych i wogóle nad najbliższemi materjalnemi, etycznemi i kulturalnemi potrzebami ludności i kraju, — ze strony ruskiej nie dowiesz się niczego więcej, jak, że równocześnie w jednym tygodniu odbyło się na Wschodzie dziesięć, lub dwadzieścia zgromadzeń publicznzch i poufnych, na których ruska inteligencja nawoływała lud, aby protestował przeciw ustawom ekonomicznym, aby nie współdziałał z Polakami na polu usiłowań o poprawę materjalnego bytu, aby występował przeciw wszelkim przedsiębiorstwom rolniczym, przemysłowym, ba nawet przeciw drugiemu wyznaniu religijnemu. Gdybyż z tą negacją wspólnej pracy nad dobrem kraju szły w parze starania, bogdajby tylko projekty o pracę pozytywną, chociażby w zamkniętem kole ruskiem! Ale poza burzeniem i wrogą agitacją przeciw wszelkiej robocie dla kraju i dobrobytu ludności, — niczego tam nigdy nie dojrzysz.

Obserwujemy literaturę. Wśród Polaków broszura polityczna, lub agitacyjno-stronnicza jest zjawiskiem wyjątkowem w całem morzu dzieł społecznych, ekonomicznych, religijnych, etycznych, lub poświęconych poezji i sztuce. Co wydają Rusini? Oto, broszury za strejkiem, protesty przeciw projektom ekonomicznym, dziełka socjalistyczno-antireligijne i odezwy polityczne; a do białych kruków należy studencka nowelka, lub komedyjka i zbiorek skradzionych z polskiego autora wierszyków. Literatura naukowa, jeżeli jaka budzi się, uprawianą jest dla chwilowej tendencji politycznej i stąd bez wartości; a na Olimpie ruskim króluje zawsze jeszcze Szewczenko, formą i treścią równy studenckim autorom poetyckim, a tendencją — bluźniercom religijnym i smutnej pamięci hajdamakom.

I w szeregu ludów cywilizowanych stoi społeczeństwo ruskie, jakby zaklęte w martwotę ducha i postępu. Stoi rozpłomienione agitacją nienawiści i destrukcji, żądne ślepej walki i oszołomione jakąś nieokreśloną, mglistą a dziką manją politycznej wielkości.

Obraz prawdziwie okropny i budzący współczucie, a tem straszliwszy, że nie dojrzeć końca tej scenerji, ani refleksji jej zbrodniczych aranżerów!

Agitacja ruska.

(Sejmiki relacyjne, wiece i zgromadzenia z ostatniego tygodnia. — Dwa zjazdy na jednym zjeździe, czyli „Sicze“ i partje radykalne). — Jubileusz p. Pawlika. — „Marki“ radykalne).

Ciągle i wszędzie to samo, stereotypowo, aż do znużenia umysłu obserwatora: Wiece, zjazdy, sejmiki i narady poufne — oto, czem zajmują swe społeczeństwo kierownicy Rusinów galicyjskich!

W ostatnim tygodniu odbył się sejmik relacyjny w Zbarażu, na którym ruski poseł-secesjonista rozgrzmiał się na Polaków, którzy uwzięli się zniszczyć wszystkich chłopów ruskich na Wschodzie. Ucisk Rusinów w szkołach omawiał p. Al. Zajaczkowski (dawniej Zajączkowski), Jacek Ostapczuk wykazał, że ustawa o pośrednictwie w pracy, to pańszczyzna, Andrz. Szmigielski apoteozował projekt reformy wyborczej dr. Oleśnickiego; w końcu uchwalono: uznanie dla posłów-secesjonistów, żądanie reformy ordynacji wyborczej, podział Galicji, wezwanie do rządu, aby natychmiast ufundował gimnazjum w Stanisławowie i protest przeciw biurom pośrednictwa pracy.

W tymże czasie odbył się poufny wiec w Mościskach, gdzie powzięto takie same uchwały, a w końcu w Komarnie te same rezolucje promulgowała „Ruska Rada“. Najbliższe zebranie odbędzie się w Stryju, gdzie 1 grudnia stanie przed wyborcami dr. Oleśnicki. Oprócz tego nowa organizacja ruska zawiąże się 30 bm. w Bohorodczanach. Wreszcie komitet akademicki wzywa studentów ruskich na prowincji, aby natychmiast nadesłali do „Akademicznej Hromady“ we Lwowie swe adresy „w sprawie ważnej“, a tajemniczej.

Niezależnie od tego „ukraińskiego“ ruchu, inna, zresztą pokrewna, frakcja odbyła w ubiegłą sobotę i niedzielę we Lwowie (w lokalu „Akademicznej Hromady“) aż dwa zjazdy pod jednem i tem samem przewodnictwem i z tymi samymi uczestnikami. Jest to frakcja radykałów ruskich, którzy gnieżdżą się po zaułkach kilkunastu powiatów od Brzeżan przez Kołomyję po Sokal. Sobotnie obrady nazywały się zjazdem delegatów „Siczy“, niedzielne zaś: zjazdem mężów zaufania ruskiego stronnictwa radykalnego. Obu zjazdom przewodniczył koncypient adwokacki z Przemyśla, dr. Leon Baczyński, a zagajał je i patronizował znany dr. Trylowski z Kołomyi. Uczestników zebrało się pięćdziesięciu kilku, przeważnie włościan.

Na zjeździe „Siczy“ stwierdzono, że tych niejasnych organizacyj pożarniczo-gimnastyczno-wojskowych jest dotychczas 60.

Z uchwał zasługuje na uwagę wezwanie, aby „Sicze“ nie zbliżały się i nie wchodziły w żadne stosunki z ochotniczemi strażami pożarnemi, bo te są polskiemi strażami i Rusini znać ich nie chcą.

Niewesołe były obrady dnia następnego, czyli zjazd mężów zaufania partji radykalnej. Sprawozdanie z roku ubiegłego stwierdziło, że obóz nietylko nie czyni postępów, ale nawet wsiąka coraz więcej bądź pomiędzy „Ukraińców“, bądź też w partję socjalistów ruskich. Konsternacja w zgromadzeniu była tak wielka, że wszczęto rozprawę na temat, czy nie należałoby połączyć się ze socjalistami. W tym celu wybrano nawet komisję, która naradzała się nad projektem, ale ostatecznie uchwaliła, aby partja radykalna pozostała samoistną, a utrzymywała jedynie przyjazne stosunki z socjalistami, zwłaszcza przy wyborach.

Dalsze rozprawy „o sytuacji politycznej“ ograniczyły się do uchwalenia — nie programu — ale rezolucyj, w których wyrażono uznanie posłom-secesjonistom i akademikom, co napadli byli na rektora wszechnicy lwowskiej, orzeczono pogardę trzem posłom ruskim, którzy pozostali w sejmie i uchwalono naganę wicemarszałkowi sejmu metropolicie Szeptyckiemu za to, że nie chce rezygnować z tego stanowiska... Jak na sprawę o „sytuacji politycznej“, uchwały dość obfite i doniosłe. Ach, prawda: zaprotestowano także przeciw ustawie o pośrednictwie pracy.

Były jednak i dwie pozytywne uchwały. Jedna: aby w sprawie komasacji wyczekać, jakie wyniki przyniesie odbywająca się właśnie komasacja gruntów we wsi Chiszewicach pod Rudkami — i druga: aby na wypadek strejków rolnych w roku przyszłym porozumieć się zawczasu z Mazurami w Galicji zachodniej o wspólne działanie... Organem partji jest *Chłopska Prawda* w Kołomyi, wychodząca zaledwie w 1500 egzemplarzach. Postanowiono przenieść ją do Lwowa i obok niej wydawać broszurki agitacyjne o radykalnych projektach.

Postanowiono dalej obchodzić uroczyście jubileusz działalności p. M. Pawłyka, ojca radykalizmu ruskiego, a w końcu zadekretowano podatek „radykalny“ w formie znaczków, które każdy radykał, przesełając list, ma obowiązek nalepić na kopercie. Marki te będą odmienne od „ukraińskich“, a dochód z nich przeznaczony na fundusz agitacyjny radykalnej frakcji.

Na zakończenie wybrano nowy zarząd partji, a weszli doń pp.: dr. Leon Baczyński, dr. Olejnik, dr. Makuch, Biłoskórski, Dutka, Kowalczuk, Karoluk, Masłowicz i Ławruk.

Odkrycie środka przeciw gruźlicy.

Paryż 20 listopada.

Tutejszy świat lekarski nie wyjmując najwybitniejszych jego znakomitości, z niezwykłem zaciekawieniem słuchał wykładu dra M a r m o r k a o jego nowym środku przeciw gruźlicy. Ze względu na olbrzymią doniosłość tego wynalazku dla całego świata i dla miljonów cierpiących, przytaczam treść wykładów tak, jak go dr. Marmorek wygłosił, aby dać dobry, o ile możności, obraz tego — da Bóg — epokowego wynalazku.

„Mam zaszczyt przedstawić akademii lekarskiej — mówił dr. Marmorek — wynik mej pracy nad wynalezieniem przeciwgruźlicznej surowicy i takiejże szczepionki.

Tuberkulina nie jest, jak dotąd twierdzą, istotnym, prawdziwym pierwiastkiem, niszczącym zarazki (przecinki) Kocha; stanowi ona tylko jakby materję przygotowawczą, jakby odczynnik, który działa na zarazki drażniąco, pobudzając je do obfitego wydzielania zupełnie innej istoty niszczącej, zwanej „toksyną“. Reakcję tuberkuliny powoduje wydzielina zarazka, po jego z nią zetknięciu się i jako skutek tego zetknięcia. W ten sposób nawet najbardziej odosobnione i ukryte ognisko gruźliczne zmienia się jakby na miejsce wytwórcze silnej zakaźnej materji (toksyny).

Prawdziwej toksyny dotychczasowe badania nie mogły wynaleźć, gdyż zarazka (bakcyla) nie hodowano dotąd nigdy w podłożu, odpowiadającem jego przyrodzonym warunkom.

Otrzymuje się toksynę sposobem kultury pierwotnych zarazków gruźliczych w podłożu, złożonem z surowicy leukotoksynowej cielęcia i wyciągu wątroby glirynowej. Po kilku przemianach zarazka w tem środowisku, uderza nas zupełny brak tuberkuliny, natomiast spostrzegamy wytworzoną inną istotę trującą, zabójczą dla małych zwierząt, a na którą zwierzęta dotknięte gruzlicą, nie są bardziej wrażliwe, niż zdrowe. Tą toksyną można króliki i świnki morskie usposobić odpornie przed zakażeniem bakcylami.

Przesączem kultury, nie zawierającym już bakcylów a tylko toksynę, szczepi się konie i otrzymuje na tej drodze surowicę przeciw-toksynową.

Ta właśnie, jako ostatni już produkt, służyła mi do leczniczych doświadczeń nad zwierzętami gruźlicą dotkniętemi, a potem nad ludźmi w postaci szczepionki, przyrządzonej na podstawie następującej:

Bakcyle w dłuższem zetknięciu z surowicą leukotoksynową pozostające a potem wraz z nią ogrzane i wprowadzone do surowicy przeciwtoksynowej stają się zdolne do asymilacji i wessania bez tworzenia znanych ropni (abscesów) i bez wywołania ogólnego zakażenia. One zatem stanowią szczepionkę ochronną przeciw późniejszemu gruźliczemu zakażeniu. Odporność na tej drodze uzyskana, trwała u królika dwa miesiące.

Działalność surowicy antitoksynowej (antigruźliczej) okazała się w doświadczeniach na zwierzętach dwojaką: zapobiegawczą i leczniczą. Zastrzyknięcie 15—20 cent. sześciennych do żyły królika, czyni go zupełnie obojętnym na zakażenie gruźlicze. Surowica, używana u zwierząt czy ludzi jako środek leczniczy, musi być dawana w tem większych dawkach, im dawniejszem jest zakażenie.

Przedewszystkiem przekonałem się o zupełnej nieszkodliwości nowej surowicy; użycie jej nie wywołuje ani miejscowej, ani ogólnej reakcji.

Chorzy, dotąd leczeni, stanowią dwie grupy: jedni z takiemi zmianami, iż cały organizm uległ już zakażeniu (suchotnicy z jamami gruźliczemi w płucach, stałą już trawiącą gorączkę i zajęciem opon mózgowych) — drudzy z objawami gruźlicy tylko miejscowej, choć wcale ciężkiej, u których jednak ogólny stan nie doznał jeszcze głębszej zmiany.

Naprzód stosowano surowicę u dzieci chorych na gruźlicze zapalenie opon mózgowych w okresie bliskim końca, a zatem zawsze już dawno spóźnionych, gdy toksyna gruźlicza związała się już ściśle z komórkami mózgowemi.

To też w tych razach ani wstrzyknięcie małej ani większej dawki, nie mogło dać wyniku dodatniego a tylko zmniejszało niektóre symptomy zapalenia opon zupełnie już rozwiniętego i daleko posuniętego. Przypuszczać tylko można, że zabieg wcześniejszy, dokonany w początku długiego jeszcze okresu wylęgania się choroby, mógł w niektórych wypadkach zapobiedz śmierci.

Druga serja doświadczeń, dotyczy również daleko już posuniętych, kilka lat trwających wypadków gruźlicy trzeciego stopnia; i tak już stopniowo, od tych najcięższych wypadków począwszy, czyniono doświadczenia we wszystkich stadjach zakażenia gruźliczego, przyczem jeden szczegół nabierał stale decydującego znaczenia, mianowicie: trwanie choroby.

Wśród tych samych warunków, choroba chociaż rozszerzona ale niedawna, łatwiej jest leczeniu przystępna, niż ognisko małe, ale zadawnione.

Wszystkie wypadki leczone nowo wynalezioną surowicą, były przedawnione i niejednokrotnie poddawane już zabiegom chirurgicznym z powodu zajęć kości, stawów i gruczołów limfatycznych.

To też wyleczone wstrzykiwaniami nowej surowicy antigruźliczej, z wykluczeniem wszystkich innych środków, nabierają znaczenia dowodu naukowego i prawdy doświadczalnej.

W innych zadawnionych wypadkach gruźlicy płucnej okazał się widoczny pomyślny wpływ, nie tylko na znaczną poprawę stanu ogólnego, lecz i na same miejscowe ogniska chorobowe.

Zmniejszała się stale ilość plwocin, jakoteż bakcylów, ustępowała duszność, zaś wypukiem i wysłuchem stwierdzono zmniejszanie się nacieku i ognisk rozpadowych.

Nasunęło to przypuszczenie, pewność niemal, że w wypadkach gruźlicy mniej rozwiniętych i zaniedbanych, a leczonych tą metodą z większą wytrwałością, możnaby osiągnąć znacznie lepsze wyniki, jak to wykazała pewna ich ilość zupełnie uleczona.

Szczególnie ostre gruźlicze wysięki opłucnowe, jako forma będąca na granicy między gruźlicą płuc a wypadkami chirurgicznymi, świadczy o nadzwyczajnej skuteczności nowego środka. Na 7 wypadków tego rodzaju (w tych dwa dziecęce) stwierdzono w sześciu szybkie ustępowanie wypociny wśród nadzwyczaj silnego, długotrwałego wydzielania moczu.

W okresach natury już chirurgicznej gruźlicy, zupełnie uleczono wiele wypadków tak zw. choroby Potta, połączonej z fistułami, ropniami opadowymi, z przebiciem jelit i porażeniem kończyn dolnych; przyczem zmniejszała się znacznie wydzielina gruczołów szyjnych, pachwinowych i miednicy małej, zaś przetoki latami otwarte, pogoiły się.

W licznych wypadkach ropa w ogniskach serowatych ulegała wessaniu, bez stosowania innych środków. Tak samo otwarte guzy gruźlicze skórne, opierające się leczeniu długie lata, wysychały i zasklepiały się, a ociąganie się tego procesu było zawsze nieomylną wskazówką rozpoznawczą dla zmartwiałych już części, które usunąć należało operacyjnie.

Praktyka stosowania surowicy — pierwszy raz w medycynie w przewlekłych chorobach — polega na tem, aby ilość zastrzyknięta była dużą, a podzieloną na szereg dawek. Największa liczba wstrzyknięć doszła do 52, najmniejsza do 7, (w gruźliczem zajęciu gruczołów szyjnych), a nawet 6 przy przetoce mostka.

Na 2.000 blisko wstrzyknięć, zauważono zaledwie 3 razy mały ropień w miejscu zakłócia.

Zastrzyknięcie surowicy zwykle nie wywołuje ani gorączki, ani innej ogólnej, czy miejscowej reakcji. Przeciwnie. Gorączka trawiąca, szczególniej jej forma, polegająca na wessaniu toksyny gruźliczej, opada zupełnie po kilku zastrzyknięciach, nie stanowiąc nigdy przeciwwskazania do zastosowania surowicy przeciwgruźliczej.

Oto są — kończył swój wykład dr. Marmorek — wyniki naszej pracy.

---

(55)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Nie omieszkała starościanka przy pierwszem zobaczeniu się z panem Marcinem o wszystkiem mu powiedzieć. Omyłka Biesia, prędzej czy później na jaw wyjść musi, a i sama, zapytana przez matkę czy ojca, jak ona sprawa miłosna odbyła się na krużganku zamkowym, nie utrzyma ich w błędzie, nie powie, że całowała odęte usta Sieniawskiego, że swoją głowę do niemiłowanej piersi tuliła. Truchlała na myśl onej chwili nieuniknionej i choć się obawiała jej, jak rycerz śmierci niechlubnej — nie mniejszy wstręt czuła, że ociec, macierz, ten Bieś nawet, białe jej łono łączą z nielubą piersią Sieniawskiego. Perliło się jej czoło zimnemi kroplami potu, to takie płomienie na twarz biły, że nie wiedziała sama, gdzie oczy schować, by niczyj wzrok na nich nie spoczął wtedy i źle nie zrozumiał wstydu. A pan starosta nie rozumie tego, czy nie chce rozumieć; mruga wnet na pana Piotra, pokazując mu spojrzeniem rumieńce one, aż na szyję biegnące, na nią zaś przez zmrużoną powiekę patrzy i nie wie, że ona wolejby tej chwili zimną ziemię gryzła, niżby kto sąd' o niej tak fałszywy miał wydać. Jedno tylko wiedziała, iż pan starosta z łowczym nie musieli się rozmówić i sami nie wiedzą, dlaczego patrzą na siebie a śmieją się. Wżdy gdyby znaną mu była opowieść Biesia, skoczyłby jako dzik raniony i zaprzałby się jej, nie jego usta całującej — na wieki! Nie przedłużałby zalotów wszetecznik ostatni, a cóż Sieniawski, możny a dumny pan? Widno, że tylko upewniony przez pana Stempkowskiego został, że starosta coś się dowiedział okrutnie miłego dla niego, a cóżby to mogło być, jeżeli nie zgodzenie się Tereni na zaślubiny z panem łowczym? To też dziś jeszcze, z rana, niewyraźne słowa bąkał o sentymentach swoich; znać było, jak z pewnym niepokojem odpowiedzi czekał, a otrzymawszy ją dwuznaczną i niezrozumiałą, zamarkocił się trochę, nie wiedząc sam, żali źle pojął? żali jego niezrozumiano pytania? Teraz nie pyta, nie waha się, nie markoci — pewny jest a poufalący się.

I było coś, jakby języków pomieszanie: rozumiejąc nie rozumieli się, co dla jednych radością, dla innych strachem a smutkiem było, a nikt nic nie mówił wyraźnie, tak wszystko jasne a zrozumiałe się wydawało. Nie dziwował się nawet starosta usposobieniu Tereni, bladości jej, abo rumieńcom nagłym: bledniejе — bo strach ją bierze, by pani matka nie dowiedziała się, iż trochę o niewieściej skromności zapomniała; rumieni się — bo zawżdy wstyd, gdy dziewka chłopu po ciemku gęby da; a choć pan starosta podchodzi nieraz i szepce: „Spokojna bądź, mać nic nie wie“, łatwiej umitygować rozbrykanego na Ukrainie watażkę, niż wrodzony wstyd dziewiczy.

Pani starościna sekundowała staroście. Zastosowała się do rad mężowskich i pytań żadnych Tereni nie zadawała, głaskała ją jeno po głowie i mówiła:

— Dziecko moje ukochane — nie wstydaj się!...

Pan Sieniawski zaś raz jeden tylko podszedł do niej i rzekł:

— Rad jestem, że waćpanna krzywą rodzicom nie jest!...

I znajdował się już tak, jakby pewny był swego.

Pan Marcin jeden tylko okrutną awanturę zrobiłby, gdyby go Boruta nie zmitygował.

— Waćpanu nic, ale mnie djabli biorą!.. Gdybym nie miał dla tego pokraki litości, zarzezałbym go z satysfakcją okrutną. Mniejszą bym złość czuł, gdyby rzekł wszystko, jako było, ale wyimaginuj sobie waćpan — takie bezeceństwo powiedzieć!...

— Nie jegoć to wina. — Boruta odpowiedział.

— A czyja?...

— Powiem waćpanu szczerze: moja!...

Pan Marcin wypatrzył się.

Nie rozumiesz waćpan, co na myśli mam; nie zrozumiałbyś, choćbym ci powiedział nawet. Zamieszanie za mną chodzi i kurz i mgły... Zając, który drogę przebieży, nie sprowadzi czasami tyle kłopotu, co ja... Wejdę do izby, gdzie dziewki na krosnach szyją — a wnet nić pęknie; koło alkowy przejdę, a już ci tam sen niespokojny tłucze cię. Urodziłem się pod taką gwiazdą niespokojną i muszę przeznaczenie swoje znosić.

— Ale dlaczego ja mam znosić przeznaczenie waćpana?

— Umknij odemnie!

— To znaczy?...

— Wracaj do Mokradek...

— I wałęsaj się po błotach i moczarach, z rozpacznemi myślami, jak to ongi bywało, bez nadziei ujrzenia miłowanej, ze wspomnieniami już jeno onej nocy wczorajszej, z zagasłem słońcem w duszy, gdy pustki leśne napełniają się gwarem gędźby weselnej, biegnącej z okien tego zamczyska. Jakąś ty mi myśl podsunął, panie Wicie?... jakąś ty mi podsunął myśl? — powtórzył pan Marcin, a czoło mu zbielało.

— Czy wiesz co? — zapytał po chwili,

— Co? — rzucił Boruta.

— Obwiesić się można!

— Znowu mnie zobaczysz przy sobie...

— Gdzie? — spytał Kalinowski.

— Pod wierzbą suchą...

Pan Marcin brwi ściągnął.

— I to mówi przyjaciel?

Boruta zamyślił się — po chwili rzekł:

— Waćpan masz dar do pasma nici czarnych wplątywać nić złotą... Śmiej się! krotochwilnik ze mnie, a szczery bałamut. Czy słyszysz, jakim gwarem a śmiechem wesołym gra ogród pana starosty?... Pani ochmistrzyni popuściła wodze dziewkom swoim, nie jej teraz porządku a ładu pilnować, gdy biega za mną, a przez listowie drzew mnie szuka. Śmiej się! ja lubię kłócić się z ludźmi i myśli ich na nice wywracać. Opustoszeje dwór w Łęczycy, z dziewką twoją ostaniesz sam... Rozumiesz?... Księżycowe a wonne noce będą... Do pana ojca dowiesz się — powiesz mu, niech nie rozpuszcza szlachty uniejowskiej. Chce mi się w szablę trzasnąć i okrutnego figla jaśnie wielmożnemu staroście wyrządzić.

Boruta miał rację, mówiąc, iż pani Siedlecka popuściła wodze dziewkom swoim. Okrutne rozluźnienie nastąpiło, od kiedy do niej ten bies cholewy smalić zaczął. Gdziebądź jeno spojrzeć, uganiała się za sobą albo siedziała przy sobie parka rozmiłowana; jedna tylko Hela Woyniłowiczówna do onej nie należała zabawy, zatrzymywała się koło krzewu bzów, coś wśród ich kwiecia szukając, czasami pochyliła się i urwała duży kwiat rumianku — uszczknęła listków parę, ale wnet precz odrzuciła kwiecie wróżbne i pochyliła czoło w jakiejś zadumie tęsknej czy marzeniach. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Nie taimy, że jedynie daleko ważniejsze doświadczenia, w wielkim zakresie podjęte, będą w stanie orzec stanowczo o wartości nowoodkrytej surowicy przeciwgruźliczej.

Doświadczenia takie rozpoczęto już w bardzo licznych miejscowościach, nawet zagranicą, pod kontrolą powołanych klinicystów. Dodatnie ich wyniki wkrótce zostaną ogłoszone i usprawiedliwią pierwsze doświadczenia nasze, poczynione w pracowni i na wielu chorych przez cały rok".

MAŁY FELJETON.

Shaw*).

(Profil literacki).

Przepaści głębokie, dziwne, leżą pomiędzy poszczególnymi działami współczesnej produkcji artystycznej w Anglji. Rzec śmiało można, iż w sztuce angielskiej najwięcej dysharmonji sprawia rozdźwięk między teoretycznem twierdzeniem, a praktycznem jego wcieleniem.

Przyjrzyjmy się np. twórczości Danta Rosettiego, Johna Ruskina, Oskara Wildego, Swinburnea. Co za napięcie psychiczne, a przytem wdzięk, prostota i przedmiotowość, właściwa tylko sztuce zrównoważonej w środkach i celach. A z drugiej strony: weźmy do ręki powieść angielską lub dramat. Zdziwieni zapytujemy: więc to są płody tegosamego ducha? Podniosłość i czystość pierwszych ustąpiła przeciętności fabrykatu na użytek tłumu, który trzeba koniecznie, za wszelką cenę bawić, bawić — wciąż bawić.

Sprzeczności te, rozdzielające twórczość artystyczną Anglji na dwa nieprzystające do siebie działy, powodują, iż literatura angielska poza swem lokalnem zastosowaniem tak mało wywiera wpływu na twórczość i kulturę artystyczną kontynentu. Podczas, gdy twórczość Francji, Niemiec, Rosji, nasza wreszcie, promieniuje poprzez całą niemal przestrzeń świata cywilizowanego — literatura angielska mało znajduje zastosowania. Co najwyżej „sensacyjna" powieść, lub typowa „angielska" krotochwila obiegnie jarmarki księgarskie lub deski teatralne na skrzydłach reklamy z szybkością nadzwyczajną, by również szybko zniknąć, usunąć się bezpowrotnie w mroki...

Jakaż przyczyna tego zjawiska? — Tkwi ona przeważnie w rysach charakteru narodu. Już Brandes, kreśląc historję literatury angielskiej XIX w. wykazał niezbicie, iż panującym motywem twórczym jest tu wszechwładnie krzewiący się naturalizm. „Na gruncie angielskim — pisze Brandes — naturalizm jest tak silnym, iż przenika sobą romantyzm Coleridgea, teizm Wordswortha, spirytyzm Shelleya, liberalizm Byrona, zmysł historyczny Scotta".

Naturalizm, wszczepiony w twórczość angielską pierwszej połowy XIX. wieku, dochował moc swą do dnia dzisiejszego.

Naturalizm angielski z pierwszej połowy XIX. w. przenikał duch rewolucyjny, protestujący przeciw martwocie i skostnieniu pseudoklasycznemu — dziś rządzi nim spekulacja kupiecka, wyrachowanie i kokieterja z gustami niedzielnej publiczności. Dekoracyjno-sensacyjna bomba w X odsłonach i X+N przemianach, są najświetniejszym wypryskiem tego ducha. Powód tego zjawiska tkwi również w charakterze i sposobie życia Anglika. Dla niego bowiem teatr jest czemś zupełnie innem niż dla mieszkańca kontynentu. Anglik bierze dosłownie maksymę Herberta Spencera, że zabawa jest i być powinna uzupełnieniem pracy, i to uzupełnieniem wyzyskanem utylitarnie. Stąd to wszelka zabawa przybiera w Anglii zwykle charakter sportu, służy ku celom zdrowotnym lub pedagogiczno-umoralniającym. Z tej zasady nie wyłącza też Anglik sztuki, podciągając ją również pod pojęcie zabawy, uzupełniającej pracę, życie codzienne, walkę o byt.

Teatr w Anglji działa utylitarnie, jako okrasa po pracy dnia. Musi więc przed spracowanym i znużonym umysłem rozwijać szereg obrazów, któreby w duszy widza wyrównały i wygładziły wszelkie przykrości. Stąd pochodzi, że scena angielska ma przeważnie charakter widowiska, biesiady zmysłów, uczty wzrokowej, nie tyka zaś wcale ukrytych i uśpionych w głębiach duszy popędów.

Uznałem za stosowne naszkicować niewesołe to tło, aby się tem jaśniej mogła wychylić z niego sylwetka człowieka, któremu ten zarys poświęcam — dramaturga angielskiego, Bernarda Shaw.

* * *

W roku 1876 przybył do Londynu młodzian dwudziestoletni z zamiarem jak najszybszego przekształcenia się ze skromnego studenta w... geniusza. Nie uśmiechaj się, czytelniku, tak złośliwie. Wszakże my wszyscy w dwudziestej wiośnie życia mieliśmy ten sam zamiar, ha nawet więcej! Nasz młodzian miał zresztą wszelkie prawo do takiej wiary. W tece jego spoczywało aż — pięć nowel, a po młodej głowie przeciągały jak w barwnym kalejdoskopie pomysły, projekty, szkielety gmachów niebotycznych, fundamenty dzieł epokowych!

Młodzieniec ten, nazwiskiem Bernard Shaw, zwrócił się oczywiście do największej księgarni nakładowej Londynu z prośbą o wydanie nowel. Księgarz odmówił przyjęcia, domyślacie się... Zwracał się tedy do tego i owego nakładcy, zbiegł cały Londyn, zużył pół tuzina bucików — ale nowel nie wydał. Jakiś tam „poetyzujący młodzik" nie mógł przecież nikogo interesować.

Postanowił tedy zostać — dziennikarzem. Wprawdzie nie tędy wiedzie droga do nieśmiertelności, ale w każdym razie: świadomość, iż każde słowo jest drukowane, że je czytają tysiące... Cóż chcecie? Shaw liczył wówczas zaledwie dwadzieścia... Ale żadna redakcja artykułów jego przyjąć nie chciała. Każda miała swoich ludzi.

Postanowił więc zostać — politykiem. Przeczytał dzieła Marxa, zaznajomił się ze słownictwem partji radykalnej i wystąpił publicznie jako mowca ludowy. Tu już nie stał mu na zawadzie żaden nakładca, „dusigrosz, spekulant", (wszystkie nieuznane wielkości tak ich nazywają), żaden redaktor, „okłamywacz opinji" (zwą ich tak wszyscy... kandydaci na dziennikarzy). Shaw miał rzeczywisty talent agitacyjny. W ciągu dwunastu lat swej działalności politycznej zrobił istotnie wiele. Lecz wkrótce zdobył przeświadczenie, że nie w socjalizmie leży szczęście i droga ewolucyjna ludzkości. Założył tedy klub „The Fabian Society", gdzie wespół z ludźmi podobnych sobie zapatrywań zwalczał idee marksowskie, równocześnie swe własne wprowadzając.

Lecz w tym zacietrzewionym agitatorze i trybunie ludowym wciąż odzywał się — artysta. Działalność społeczna wypełnić nie zdołała całkowicie treści jego życia. W miarę, jak się w nim ukrzepiały kontury przyszłego gmachu społecznego, rosła też tęsknota za tym tajemniczym, a tak nęcącym światem, w którym nie dobro, lecz piękno prym wiedzie, a rzeczywistość ustępuje świadomie przędzonej tkaninie ułudy — sztuki. Tej tęsknocie dawał wyraz już nie jako samoistny twórca artystyczny, lecz jako sędzia tworów obcych. Wchłonąwszy w siebie wszystko, co druga połowa w. XIX na polu sztuki wytworzyła, począł sądzić to, co mu się niewłaściwem wydało w produkcji artystycznej własnej ojczyzny. Jako krytyk muzyczny i literacki, wytknął też niebawem i zajął stanowisko niemal pierwszorzędne. Rozprawy jego „The Quintessence of Ibsenizm" i „The Perfect Wagnerite" stanowią wrota, któremi do Anglji przedostały się prądy artystyczne, współcześnie nurtujące na kontynencie.

Lecz i ta działalność nie zdołała zgasić iskry, co bezustannie tliła się w jego duszy. Wciąż buntował się w nim duch poety, domagając się przeobrażenia w krew i ciało — aktu twórczego.

Duch ten wreszcie zwyciężył. Shaw zaciągnął się pod sztandar dramaturgji.

* * *

— Przez trzy lata — opowiada Shaw w swej autobjografji—uczęszczałem pilnie do londyńskich teatrów, wskutek czego nabawiłem się śmiertelnej choroby. W duszy poczułem próżnię... Poszedłem więc w góry... W okręgu wielomilowym nie było widać żadnego budynku teatralnego. Tu odżyłem...

Zwierzenie to charakteryzuje znakomicie zarówno samego Shawa, jak i jego twórczość. Jest ona protestem przeciw rozpanoszeniu się tak bardzo, niestety, oklaskiwanych fabrykatów scenicznych, nastroszonych tanimi efektami, płaską gadaniną, grubymi efektami. Jacyście wy wstrętni, wy fabrykanci melodramatycznych, ckliwo-płaczliwych lub płytko pornograficznych płodów — mówi każde pociągnięcie pióra Shawa. Na tem zasadza się tendencja jego utworów. Poznać się na niej potrzeba koniecznie, chcąc należycie zrozumieć i ocenić Bernarda Shaw. Dramaty jego należy traktować jako uscenizowane krytyki satyryczne. Widz czy czytelnik musi mieć przeświadczenie, że to, co mu Shaw prawi przez usta osób występujących w dramacie, nie jest właściwie jego poglądem, lecz sparodjowanym poglądem cudzym.

Najwyraźniej rys ten, właściwy dramatom Shawa, przejawia się w utworze „The Devils Disciple" (Uczeń szatana). Pozornie ma dramat ten wszelkie cechy typowego melodramatu. Cały aparat sceniczny tego dowodzi. Ojciec ginący na polu walki, testament, dział ojcowizny, dwaj niezgodni bracia, sąd wojenny, szubienica przez cały akt wyzierająca ze sceny i t. d. i t. d. — wszystko to są znane do przesytu i ograne do niemożliwości fajerwerki melodramatycznej akcji à la Birch-Pfeiffer, wszystko to są środki i środeczki, „robiące zgrozę wśród p. t. publiczności. Wszystkie te melodramatyczne naleciałości są w „Uczniu szatana." Tylko jak szatańsko obok siebie zestawione! Jest n. p. scena „wzruszająca." Dzieją się takie rzeczy, że najobojętniejszym włosy na głowie bieleć powinny. Wtem! Jeden zwrot. Jedno słówko. Jeden zręczny manewr. A całe to napięcie, całe zainteresowanie rozwiewa się... Nastrój z błyskawiczną szybkością zmienia się: skądś, znienacka, wyłania się śmieszna strona tej tak mocno „wzruszającej" sceny. Osoby, w dramacie występujące, widzą, jak przy całej swej tragiczności i patosie są naiwni, małostkowi, głupi...

Albo n. p. dramat p. t. „Candida". Shaw wprowadza tu na scenę i przeciwstawia sobie dwa typy: człowieka z duszą wrażliwą jak mimoza, nerwami przeczulonymi, i drugiego, niewiedzącego wcale, co to wewnętrzne pobudki, co dusza i jej tajemnicze działanie, lecz doskonale obznajomionego z zewnętrznymi wymogami życia. Oba te biegunowo skrajne osobniki związał kaprys losu jedną spójnią: kobietą. Rozstrój, w którym każdy się znajduje, obala wszelką możliwość porozumienia. Im bardziej jeden duszę swą schorzałą odsłania, tem niezrozumialszym staje się dla drugiego. I na odwrót, znajomość życiowa drugiego, jest dla pierwszego męką niewypowiedzianą.

Na tem tle rozwija Shaw swą satyrę. Pokazuje, jak tragicznem jest stanowisko każdego z osobna, a jak śmiesznem zestawienie obu. A nad wszystkiem unosi się wszechobecny w dziełach Shawa motyw: krytyka społeczeństwa. To już nawet nie krytyka — to biczowanie, cięcia, powodujące krwawe guzy.

Tu zbiegają się wszystkie składniki twórczości Shawa, których zespół stanowi całość, dziwnie odbijającą od szarego tła fabrykatów scenicznych, importowanych z Anglji. Podczas gdy fabrykanci ci produkując bądźto widowiska kostjumowo-dekoracyjne, bądź płaskie farsy, nic oryginalnego nie wnoszą — Shaw jest jedynym może dramaturgiem angielskim, który zrzekając się takich sukcesów i kompromisów z publicznością, ma odwagę kroczenia własnemi ścieżynami.

A ścieżynami temi wije się przejście do przyszłej formy dramatu europejskiego: tragikomedji.

Shaw jest jednym z nielicznych, którzy to przeczuli.

Quis?

*) W piątek, bieżącego tygodnia odbędzie się w teatrze miejskim premiera dramatu Bernarda Shawa. Po raz pierwszy na scenie polskiej. Będzie grana słynna sztuka dramaturga angielskiego „Uczeń szatana".

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R. Pochmurno.

= **Rada m. Lwowa,** zbierze się jutro wyłącznie na posiedzenie poufne, dla załatwienia licznych pilnych, a zdawna na porządku dziennym będących spraw, jak: przydzielenie nowomianowanych nauczycielek; nominacja inżyniera dla gazowni; mianowanie nauczycielki robót ręcznych; nadanie bezpłatnych miejsc w konserwatorjum muzycznem; zamknięcie rachunków gminnego podatku czynszowego za r. 1901; oraz wiele spraw personalnych.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Matyldy Zontakówny z p. Edmundem Walterem, sędzią i kompozytorem.

Poranek artystyczny. Wszystkie loże i znaczną bardzo część foteli rozsprzedano już na poranek niedzielny, urządzany w teatrze miejskim na cele dobroczynne. Pozostałe bilety oddane będą do kasy teatralnej. W części koncertowej biorą udział: p. Gembarzewska, dr. Zawiłowski w charakterze spiewaka pieśni, w którym odniósł niedawno wielki tryumf w Warszawie, prof. Skrzydlewski po raz pierwszy we Lwowie publicznie występujący i p. Solska (prolog Rossowskiego umyślnie na otwarcie poranku napisany). Z zamykającego przedstawienie obrazu dramatycznego „Jak liście z drzew strącone", odbywają artyści teatru miejskiego pod kierunkiem p. Solskiego codzienne próby. A rzecz ta, jak już wspomniano, wyszła z pod pióra znakomitego powieściopisarza, który wszakże pragnie zachować swoje incogniło. Czy mu się to powiedzie?

Z „Koła literacko - artystycznego". W piątek, dnia 27 listopada, wygłosi prof. Kazimierz Twardowski odczyt pt. „Z psychologji uczuć". Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz wprowadzonych przez nich gości.

W następny piątek odczyt p. Stanisława Rejchana pt. „Twórczość artystyczna a krytyka".

Wieczór św. Katarzyny, rozpoczyna się w „Kole" z uderzeniem godziny 9 wieczorem.

= **Nabożeństwo żałobne.** W wykonaniu uchwały rady miejskiej, powziętej przy rozprawie budżetowej na r. b., odbędzie się w piątek, dnia 27 bm. o godzinie 8 rano, w kościele archikatedralnym nabożeństwo żałobne za zmarłych reprezentantów gminy m. Lwowa.

= **„Zgon Acerna",** głośny w ostatnich czasach obraz Leopolskiego, malarza, który w latach siedmdziesiątych ubiegłego stulecia bawił we Lwowie, następnie przeniósł się do Wiednia, — został wydobyty z rąk prywatnych i zabezpieczony od rąk „Kunsthändlerów" Obraz ten, w ostatnich czasach stanowił własność śp. Ludwika Marka, a obecnie dostał się jako artykuł przymusowego handlu do sądowej hali aukcyjnej. Zakupiła go gmina m. Lwowa za cenę 4000 kor. Jestto więc pierwszy nabytek dla przyszłej miejskiej galerji obrazów.

Ironja, czy — naiwność? Zdarzył się w świecie teatralnym naszym wypadek, który zresztą na innych scenach bywa na porządku dziennym. Jedna z pierwszorzędnych artystek — zastrejkowała. Pewien przygodny krytyk teatralny wytknął jej złe, rzekomo, odtworzenie roli w sztuce Przybyszewskiego „Śnieg". Ambitna wykonawczyni wzięła tę, zresztą istotnie zbyt surową naganę tak bardzo do serca, że oświadczyła dyrekcji teatru, iż w sztuce tej nie wystąpi więcej. Skutkiem tego „Śnieg" usunięto z repertoaru.

Ten krok artystki jest zbytnim komplimentem dla odnośnego krytyka, na którego opinji pani ta tak polega, pomimo, że inni sprawozdawcy wyrazili się bardzo umiarkowanie o tej właśnie kreacji i umieli uszanować talent i artystyczną powagę szanownej artystki. Z drugiej atoli strony trudno żądać od krytyka, który zawsze własne tylko wypowiada zapatrywania, aby przy wydawaniu sądu zwracał uwagę na to, ażali wykonawczyni nie obrazi się i — jak tu się stało — nie uniemożliwi publiczności poznania wybornego dzieła sztuki.

Swiadomi nerwowych burz w świecie artystycznym, ignorowalibyśmy ten grymaśny epizodzik zakulisowy, gdyby go nie wywlokło na jaw wczorajsze *Słowo Polskie,* które nawet za kulisami sceny szuka „wszechjątrzenia". I w dodatku właśnie *Słowo Polskie,* głównie interesowane w tej aferze — zajęło stanowisko, które, zastanawia i — śmieszy. Pisze ono:

„Czy sztuka będzie przez to pogrzebaną, o tem wkrótce się przekonamy. Gdyby tak się stało, musielibyśmy ubolewać, że krytyka ośmiela się oceniać grę artystów lwowskich i że dyrekcja narażona jest przez to na trudności, nie dające się przezwyciężyć".

Co autor chciał temi słowy powiedzieć, — nie rozumiemy. Jeżeli to ironja, to straszliwie niezgrabna; jeżeli uwaga serjo — natenczas — konkursowa na turniej naiwności. Coś, doprawdy, psuje się w — państwie wszechduńskiem

Rzeźnicy między sobą. Między rzeźnikami żydowskimi i katolickimi wybuchło nieporozumienie. Rzeźnicy żydzi, tak zwani „kacownicy" zagrozili strejkiem, a mianowicie, że zaprzestaną kupować przody „koszerne" u rzeźników katolików. Może na tem wyjdzie lepiej ten trzeci t. j. konsument i separacja ta, o czem zresztą już pisaliśmy, przyczyni się do obniżenia cen mięsa.

„Ofiarność ruska". Odnośnie do artykułu, zamieszczonego pod powyższym tytułem w wydaniu popołudniowem *Dziennika Polskiego* z dnia 22 bm. nr. 545 donosi nam nasz korespondent, że rachunek wydatków miesięcznych, który odpisał był z notatnika ruskiego kolegi, nie dotyczył adjunkta sądowego w Zaleszczykach, lecz innego urzędnika IX rangi, a to w Brzeżanach. Istoty rzeczy ta okoliczność nie zmienia, prostuje tylko kwestję osoby.

Umoralnienie ruskiej młodzieży. Od 1 stycznia 1904 będzie wychodził w Tarnopolu dla uczniów szkół średnich miesięcznik ruski pt. *Mołodiż* pod redakcją prof. tamtejszego ruskiego gimnazjum, Mandyczewskiego. W programie powiedziano, że celem tego miesięcznika jest obuczenie i umoralnienie ruskiej młodzieży szkół średnich.

Widocznie więc, że zarzuty podnoszone przeciw gimnazjom ruskim, są słuszne, skoro profesor gimnazjum uważał za konieczne aż przy pomocy specjalnego wydawnictwa wpłynąć na umoralnienie tych uczniów.

W sprawie jubileuszu prof. dra Zolla. Wobec licznych zapytań w kwestji udziału nie tylko prawników i byłych uczni jubilata, ale i przedstawicieli innych obywatelskich sfer społeczeństwa, komitet podaje do wiadomości osób interesowanych, iż z całą gotowością przyjmuje zgłoszenia jak najliczniejszego udziału, tak w uroczystości w auli uniwersyteckiej, jak i w wieczornym bankiecie, od wszystkich tych, którzy zapragną w dniu tym uroczystym uczcić wieloletnie zasługi czcigodnego jubilata. Zgłoszenia należy przesyłać na ręce prof. M. Rostworowskiego (Kraków Studencka 8), nie dalej wszakże, jak do 28 listopada włącznie, po której to dacie, lista uczestników zostanie zamkniętą.

Wiece przemysłowe odbyły się w dniach ostatnich w Lubaczowie i w Cieszanowie. Obadwa zgromadziły tłumy uczestników i odznaczały się ogromnym zapałem dla sprawy uprzemysłowienia kraju. W Lubaczowie imponowali liczbą duchowni katoliccy. Przemawiało wielu mowców. Po referacie dra J. Pawłowskiego uchwalono założenie Tow. „Pomocy przemysłowej" i wybrano komitet tymczasowy, do którego weszli pp.: księża obu obrządków z Lubaczowa, dr. Majewski, p. Myszkowski, kupcy Herberg i Gabel, oraz panie: Małecka i Wittykówna.

W Cieszanowie, również po referacie dra Pawłowskiego, odbyła się dyskusja bardzo ożywiona, w której z wielką życzliwością dla sprawy uczestniczył starosta p. Chrząszczewski. Przewodniczył obradom poseł i marszałek powiatu p. Jan Gnoiński. Wybrano komitet organizacyjny, do którego weszli: starosta Chrząszczewski, wicemarszałek Tytus Zarzycki, notarjusz Glazarewicz, pocztmistrz Majzner, sędzia Żgóralski, kupiec Pomykalski, szewc Żuchowski i panie Chrząszczewska, Glazarewiczowa i Strzeleska.

Cieszanów tak się zawinął, że w całem mieście nie dostanie już cukru chropińskiego. Brawo! *Vivant sequentes!*

Nowe źródło siarczane. Z Niemirowa donoszą nam, że przy wierceniu studni w tamtejszym browarze natrafiono na bardzo obfite źródło siarczane.

Obywatelstwo honorowe uchwaliła rada m. Tarnowa nadać krajowemu inspektorowi szkolnemu drowi Ludomiłowi Germanowi, w uznaniu jego zasług dla m. Tarnowa, a w szczególności za przyczynienie się do utworzenia w Tarnowie drugiego gimnazjum.

Zamach samobójczy. W Tarnowie usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Leonard S., syn urzędnika prywatnego z tartaku ks. Sanguszki w Rudkach pod Tarnowem, uczeń VII kl. gimnazjalnej. Powodem zamachu samobójczego miała być ciężka, nieuleczalna choroba serca. S. zranił się śmiertelnie; lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać go przy życiu.

Poświęcenie szkoły realnej w Jarosławiu. Wczoraj przybył do Jarosławia namiestnik hr. Potocki, w towarzystwie ks. biskupa przemyskiego dra Pelczara. Na dworcu powitali go starosta Szczurowski, marszałek powiatu jarosławskiego ks. Czartoryski, burmistrz poseł dr Jahl i urzędnicy starostwa i dyrekcji skarbowej. Z dworca udał się namiestnik wprost do nowej szkoły realnej, gdzie obu dostojników oczekiwało grono nauczycieskie z młodzieżą szkolną dyrektor zakładu dr. Ralski, radca dworu dr. Franke i zaproszeni goście. Po uroczystem poświęceniu gmachu przemówił w auli szkolnej do zebranych ks. biskup Pelczar, zachęcając młodzież, aby się garnęła pod sztandar wiedzy i wiary, a następnie przemówił namiestnik, podnosząc dwa ważne cele szkoły: kształcenie rozumu i charakteru. Odpowiedział dyrektor Ralski i na tem uroczystość się zakończyła. Następnie w towarzystwie p. Szczurowskiego udał się namiestnik do gimnazjum, gdzie był na lekcjach w klasach VI, VII i VIIIej, poczem szczegółowo zwiedzał nowy szpital jarosławski, a następnie odjechał do Wysocka do hr. Stefanowej Zamoyskiej.

Oszustwa poborowe w Bóbrce. Na skutek wniesienia zażalenia nieważności rozprawy przez skazanych niedawno za oszustwa popoborowe w Bóbrce, Wieczorka i Gottlieba, odbędzie się w przyszłym miesiącu ponowna rozprawa przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu.

Chrzest po śmierci. W Rabie Wyżnej koło Nowego Targu, zmarł dnia 23 października br. bogaty żyd, stary kawaler, który nie miał u siebie nikogo, tylko o trzy lata młodszą od siebie, 63 letnią sługę, katoliczkę, Magdalenę Stanisz. Sługa ta jednak w chwili śmierci swego pana znajdowała, się w odwiedzinach u krewnych w sąsiedniej gminie. Dowiedziawszy się o śmierci jego pospieszyła do domu, a zamknąwszy się z trupem, umyła go i ułożyła na katafalku. Następnie zaś rozgłosiła, że nieboszczyk żył jeszcze, kiedy ona przyszła i że ona czyniąc zadość jego gorącym prośbom ochrzciła go. Na tej podstawie proboszcz katolicki w Rabie Wyżnej wyprawił zmarłemu żydowi pogrzeb i pochował go na cmentarzu katolickim. Ponieważ jednak zmarły pozostawił dość znaczny majątek więc brat jego, zamieszkały stale w Paryżu, zgłosiwszy się po spadek i dowiedziawszy się o tem, zażądał od władz ekshumacji zwłok i złożenie ich na cmentarzu żydowskim. Sprawa jest w toku.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 24, godzina 7 rano notują: Christiansund +0·0, Wiedeń + 5·0, Pola +1·0, Budapeszt +4·0, Florencja + 2·0, Biarritz +10·0, Paryż +9·0, Monachjum +6·0, Berlin +0·0, Memel +5·0, Wilno —1·0, Bregencja +6·0, Gorycja +4·0, Rzym +4·0, Petersburg +1·0, Moskwa +1·8, Abazja + 5·0, Lussin piccolo +8·0, Nizza +9·0.

Maksimum ciśnienia powietrza podwyższyło się i rozszerzyło szybko ku wschodowi; minimum straciło na intenzywności. Na zachodzie i północy Austro-Węgier pogoda dość łagodna, ale chmurna z opadami gdzieniegdzie śnieżnymi i deszczami; na wschodzie częściowe zachmurzenie; na południu ciepło i pogodnie. Prognoza: Chmurna, opady na razie, następnie ogólne polepszenie.

Z kraju.

Halicz. *(W rocznicę powstania).* W sobotę dnia 28 listopada br. o godz. 11¾ rano, odbędzie się w tutejszym kościele parafialnym nabożeństwo żałobne, za spokój dusz poległych w obronie Ojczyzny.

Stanisławów. *(Morderstwo?).* Gr.-kat. proboszcz w Hubinie (koło Potoka złotego) ks. Stefana Gawackiego znalazła wczoraj rano służba w łóżku nieżywego, wśród objawów gwałtownej śmierci. Zachodzi podejrzenie, że ks. G. został zamordowany w celu rabunku. Prokuratorja tut. wdrożyła energiczne śledztwo. Ks. G. był bardzo majętny.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Zguba.** Dnia 22 listopada b. r. znaleziono w wagonie kolei konnej zegarek złoty damski, po który poszkodowany zgłosić się może do dyrekcji tramwaju konnego.

* **Z Tow. ludoznawczego we Lwowie.** Posiedzenie naukowe odbędzie się dnia 27 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali botanicznej uniwersytetu (I. piętro). Na porządku dziennym: Dr. Zygmunt Gargas: „Księgi gruntowe galicyjskie, a lud".

* **„Obraz mojej wsi rodzinnej",** na ten temat wygłosi odczyt akad. Fr. Nowak na posiedzeniu sekcji odczytowej Koła im. Kościuszki „T. S. L.", które się odbędzie w środę dnia 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Koła (Rynek 17, II. piętro). Wstęp wolny dla członków Koła i wprowadzonych gości.

* **W związku naukowo-literackim** odbędzie się we czwartek dnia 26-go listopada b. r. o godzinie 8 wieczorem odczyt p. Juljusza Tennera p. t.: „Nastrój w poezji współczesnej". Wstęp wolny dla członków i miłośników literatury.

* **Konkurs** na posag w kwocie 400 koron z fundacji im. ś. p. hr. Stefana Zamoyskiego ogłasza Towarzystwo urzędników prywatnych. O posag ten ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia, we wieku od 16—24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu, który był rzeczywistym członkiem Towarzystwa urzędników prywatnych. Prawo nadawania posagów z tej fundacji służy radzie nadzorczej Towarzystwa (obradującej zwykle w marcu).

Kandydatki winny wnieść podania na piśmie do wydziału centralnego Tow. we Lwowie ul. Cicha 1) najdalej do dnia 30 grudnia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na kościółek w Wolicy ofiarowali pp.: Dr. Włodz. Kozłowski 100 kor., ks. infułat Łękawski 14 kor., ks. dr. Tomaka 2 kor., ks. Bieńkiewicz z Sambora 2 kor., Michał Zarzycki z Wojutycz 2 kor., Zofja i Janina Eiseltówny ze Stanisławowa, poduszkę pod mszał, obrus na ołtarz i sukienkę na Przenajśw. Sakrament., L. Konratowicz z Sanoka, obrus i taśmę do dzwonka, L. Lardemer ze Lwowa, obrus na ołtarz. „Bóg zapłać" wszystkim za ofiary.

Ks. Huciński.

Zmarli:

W Kołomyi zmarł w 86 r. życia Karol Klatecki, emer. bndowniczy miejski.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 47 „Bluszczu".

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Skąpiec", komedja w 5 aktach Moliera.

Jutro we czwartek po raz ostatni: Pierwszy dzień z trylogji „Pierścień Nibelungów" Ryszarda Wagnera „Walkirja" w 3 aktach.

W piątek po raz pierwszy (nowość) „Uczeń szatana" *(The Devils disciple"),* sztuka w 3 aktach, a 5 odsłonach przez Bernarda Shawa, przekład z angielskiego przez B....k.

W sobotę, po raz pierwszy „Pan Choufleri przyjmuje", operetka w 1 akcie Jak. Offenbach'a Nastąpi „Divertissement" baletowe w 1 akcie, układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu", operetka w 1 akcie Fr. Souppé'go.

Z teatru. Z „Uczniem szatana" Bernarda Shawa, jednego z najbardziej interesujących autorów angielskich, zapozna się publiczność lwowska na piątkowej premierze. Sztuka ta, rozgrywająca się na tle krwawych czasów amerykańskich wojen o niepodległość, jest bardzo ciekawym dokumentem literackim dla twórczości scenicznej Anglji. Autor daje w „Uczniu szatana" szereg momentów dramatycznych, wstrząsających nerwami widza, Główną postać, Ryszarda Dudgeon, po mistrzowsku zarysowaną przez autora, odegra p. Zawadzki. Sceny, przenoszące nas do wnętrz purytańskich domów wiejskich i pastorskich, tragiczne w grozie swej przejścia bohaterskiego Ryszarda, przed sądem i na placu śmierci, muszą same przez się wzbudzić zainteresowanie, które nie opuszcza widza aż do ostatniej chwili akcji. Dyrekcja dołożyła wszelkich starań, aby „Ucznia szatana" wystawić tak, jak na to talent jego autora zasługuje. W przedstawieniu biorą udział wszyscy najwybitniejsi artyści naszej sceny, a nowe kostjumy, dekoracje i cała inscenizacja, złożą się wraz z grą artystów na rzeczywiście zajmującą całość.

Występy pani Georgetty Leblanc. Interesującą nowością dla Lwowa, będzie gościnny występ trupy p. Georgetty Leblanc-Maeterlinck, która odegra jedno z najnowszych dzieł Maeterlincka: „Joyzelle" i „Aglavaine et Selysette". Pani Leblanc odbywa obecnie artystyczną podróż po wszystkich scenach europejskich, zbierając wszędzie oklaski i wawrzyny, na które w zupełności zasługuje. Skład jej trupy uległ znacznej zmianie na lepsze. Należą do niej obecnie pierwszorzędni artyści francuscy tej miary, co znany autor dramatyczny i długoletni towarzysz sławy Sary Bernhardt, p. Albert Darmont, dalej urocza La Voulzy, którą zachwycał się Paryż w roli Eunice w „Quo vadis"; p. R. Joubé, uczeń Gémiera René Gorieux itd.

Nie wątpimy, że występy pani Leblanc, będą cieszyły się równem, jak w zeszłym roku, powodzeniem.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We czwartek, dnia 26 bm., wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem drezdeńskiego kwartetu śpiewackiego „a capella".

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. We czwartek, dnia 26 listopada, o godzinie 7½ wieczorem, „Głośna sprawa", sztuka w 4 aktach z prologiem Dennery i Corman.

Teatr ludowy. Wczorajsze przedstawienie dla dzieci, zapełniło całą salę. Rodzice przyprowadzali, a nawet przynosili na rękach swoje pociechy, aby je rozbawić. Szczebiotu więc i srebrnych głosików, było wiele, tak, że publiczność od razu była w wesołem usposobieniu. Wczorajszy program złożono z trzech komedyjek, tj.: „Mysz leci" z francuskiego, „Arcydzieło" Bolesławicza i „Dzieciaki" Świderskiego. Zakończono udatnemi sztukami magicznemi, które naturalnie zachwycały nasze młode pokolenie. Trzecie to przedstawienie daje rękojmę, że się one na długi czas utrzymają w teatrze ludowym. Myśl była dobra i wykonanie jej dobre. Zachodzi tylko pytanie, czy teatr ludowy nie zawiele ryzykuje? Ceny są tak bajecznie tanie, sala tak mała, że przy zupełnie zapełnionej widowni, dochód bywa zbyt skromny. No, ale to rzecz nie moja. *cz.*

Z Filharmonji.

Słynny kwartet damski, tak zwany „drezdeński", zawitał do naszego miasta i wystąpił wczoraj po raz pierwszy z wielkiem powodzeniem artystycznem. Doskonały ten zespół wokalny składa się z pań: Melania Dietel (I. sopran), Maria Medefind (II. sopran), Klara Gersteroph (I. alt) i Marja Winkler (II. alt), głosów pięknych, umiejętnie wyszkolonych, a ześpiewanych ze sobą wzorowo, aż do granic możliwej precyzji, widocznie nietylko licznych prób przedkoncertowych i na zasadzie wzajemnego poznania się, lecz pod przewodnią myślą stworzenia całości artystycznej, której aspiracje są wyższe, niż zgoda na punkcie intonacji, rytmiki i odcieni dynamicznych.

Takie wrażenie odnieśliśmy, zwłaszcza po wysłuchaniu świetnych produkcyj tego kwartetu „a capella", gdzie, pozostawiony sam sobie, najbardziej mógł wykazać zdolności poszczególnych artystek i wartość całego ansamblu. W świetnie wykonanych kompozycjach Brahmsa i Franza najbardziej uwydatniły się zdolności subtelnego frazowania i cieniowania tego zespołu, a szczególnie pięknie wypadły utwory p. t. „Tajemna miłość" i „W zimnym grobie", nagrodzone słusznie gromkimi serdecznymi oklaskami, kompozycje trafiające łatwiej do przekonania publiczności jako transkrypcje znanych pieśni ludowych.

Jako solistka wystąpiła p. Marja Winkler, która po odśpiewaniu swego programu, składającego się z pieśni Tostiego i Masseneta, sprawiła publiczności wielką niewątpliwie niespodziankę, wykonywując jako dodatek barkarolę Galla z tekstem polskim. Akcent i trudność wymawiania niektórych liter, świadczyły, co prawda, że artystka, która opuściła nasz kraj będąc jeszcze dzieckiem, nawykła już niestety zupełnie do niemczyzny, mimo to uznała publiczność dobre chęci p. Winkler, wywołując ją kilkakrotnie na estradę, po tym numerze, odśpiewanym zresztą ładnie i z przejęciem.

Z powodu niedyspozycji drugiego sopranu (p. Medefind) w miejsce duetów w drugiej części programu, usłyszeliśmy tercet p. t. „Wiosna" przy akompanjamencie fortepianu, utwór melodyjny i nadzwyczaj ładnie harmonizowany.

Resztę programu wypełniła orkiertra 15 pułku pod kierownictwem p. Konopaska, jak zwykle, ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczów, odegraniem Suity Griega „Per Gynt" i uwertury Beethovena do „Egmonta".

Fr. Neuhauser.

Słowianin ludożerca.

Gazeta żydowska *Frajnd* opisuje następujące zdarzenie:

U chłopa styryjskiego, słoweńca Bratuszy, zniknęła córka. Żandarm wiejski, Niemiec, nie umiejący po słoweńsku, Szeszko, podejrzewał Bratuszę, że sam zabił córkę, żądał więc koniecznie, przyznania się do zbrodni. Wlókł go z sobą dzień cały po lesie w pobliżu wioski i domagał się wskazania miejsca, gdzie pochował zwłoki córki. Bratusza wypierał się mordu. Wówczas żandarm wydobył pałasz i straszył nim Bratuszę, mówiąc, że jeżeli się nie przyzna, zakłuje go na śmierć. Bratusza uląkł się i przyznał, że sam zabił córkę.

— Pokaż-że, gdzie schowałeś jej ciało — rozkazał żandarm.

Bratusza dalej się jąkał ze strachu, żandarm znów wydobył pałasz. Bratusza już się nie opierał. Zaprowadził żandarma do siebie i pokazał mu kupkę kości z krwią.

— A gdzie mięso? — zapytuje żandarm, chwytając za pałasz.

— Mięso zjadłem — odrzekł Bratusza głosem drżącym.

Żandarm sporządził protokół i wyprawił go do władzy wyższej, przedstawiając w nim Bratuszę, jako mordercę własnej córki i ludożercę. Energiczny żandarm Szeszko otrzymał medal i nagrodę pieniężną za odkrycie takiego przestępcy niezwykłego. Sędzia śledczy, który badał Bratuszę, był Niemcem, nie mógł się więc bardzo dogadać z Bratuszą. Umiał tylko na pamięć jeden zwrot słoweński, bardzo popularny a pożyteczny dla wszelkich złoczyńców: „Przyznaj się, to będzie ci lepiej". Słowa te powtarzał wiele razy Bratuszy. Ten uwierzył sędziemu i przyznał się. Obydwaj lekarze eksperci, którzy badali krew i kości, byli także Niemcami i uwierzyli, że Słowianin Bratusza jest ludożercą. Wyrazili też opinję, że to krew i kości ludzkie. Większość sędziów była tam również Niemcami, którzy też nie rozumieli Bratuszy. Naturalnie sędziowie pojęli dobrze akt oskarżenia niemiecki oraz ekspertyzę lekarzy, wygłoszoną po niemiecku. Wydali prosto wyrok, obwiniający Bratuszę o zabicie córki i pożarcie własnego dziecka i skazali Bratuszę na karę śmierci.

Wkrótce po ogłoszeniu wyroku, córka Bratuszy powróciła do domu... Wtedy dopiero się dowiedziano, że kości pochodziły od wieprza, którego chłop zabił bez zaświadczenia weterynarza. Nie rozumiejąc po niemiecku, przypuszczał, że chodziło o nielegalne zabicie wieprza... i do winy się przyznał.

O podsunięcie dziecka.

Proces hr. Kwileckiej.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Berlin. Pierwszy prokurator Steinbrecht wywodził, iż wskutek niekorzystnych stosunków, jakie panowały w Wróblewie w roku 1896, hr. Kwilecka, w razie śmierci męża, byłaby się znalazła w położeniu bardzo opłakanem i zdaną byłaby na łaskę krewnych. Wówczas to zrodziła się w jej głowie myśl uzyskania spadkobiercy za każdą cenę. Widziała w tem jedyny sposób pozbawienia się kłopotów i dla tego to chciała *corriger la fortune*. Jako dowód winy hrabiny przytacza znane zajścia w Krakowie i Berlinie i fakt, że dziecko Mayerowej zostało z Krakowa przewiezione do Berlina. Co się z dzieckiem stało, na to hrabina pozostała dłużną odpowiedzi. Zachowanie się hrabiny tworzy łańcuch niezwykłych faktów, a kwestja podobieństwa dzieci nie przemawia ani za hrabiną, ani przeciw niej. Stwierdzono dowodnie, że stara Andruszewska od 23 do 27 stycznia 1897 r. bawiła w Krakowie.

W dalszym ciągu odpiera prokurator ataki prasy polskiej, skierowane przeciw hr. Hektorowi Kwileckiemu, przez co chce go poniekąd zmusić do uznania prawowitości dziecka.

Trzej świadkowie, zdaniem prokuratora, popełnili zbrodnię krzywoprzysięstwa. Jest niewątpliwem, że dziecko zostało podsunięte. Jest to wina hrabiny, równocześnie atoli winnym jest także hr. Kwilecki, gdyż małżonkowie działali zgodnie. Hr. Kwileckiemu przyznaje prokurator okoliczności łagodzące, hrabinie zaś nie, W końcu domaga się ukarania wszystkich oskarżonych, z przyznaniem im okoliczności łagodzących, z wyjątkiem zaś hrabiny, za którą żadne okoliczności łagodzące nie przemawiają.

Obrońca dr. Wronker wskazuje na to, że proces obudził powszechną sensację i okazał szerokim kołom ludności, że sprawiedliwość w Prusiech nie jest jakoś w porządku. Świadkowie, którzy zeznawali na korzyść hrabiny, nie byli zaprzysięgani, albo tylko z zastrzeżeniem, a zaprzysiężonych oskarżono o krzywoprzysięstwo. Przyczynę tego postępowania szukać należy w ustawie pruskiej, albowiem w postępowaniu wstępnem obrońcy nie mają przystępu i sędzia śledczy sam rozporządza całym materjałem. Z tego wyniknęło to, że świadków zaprzysięgano w śledztwie wstępnem, co było błędem, który naraził państwo i przysięgłych na koszta.

Po krótkiej pauzie dr. Wronker omawiał następnie sprawę podsunięcia dziecka i powiada, że na tem całe oskarżenie stoi i wskutek tego upada. Opiera się ono na jednym, jedynym fakcie, tj. na nieobecności przez kilka dni w Wróblewie starej Andruszewskiej. Dwaj świadkowie twierdzą, że wyjeżdżała, a jednym z nich jest Jadwiga Andruszewska którą obrońca przedstawia nader niepochlebnie. Jadwiga Andruszewska twierdzi, iż działała z przyczyn idealnych i że wcale jej o pieniądze nie chodziło, tymczasem z listów jej wynika, że jej właśnie idzie o pieniądze. Jakiejś tajemnicy w tych listach wcale dopatrzyć się nie można. Jej własna bratowa wystawiła jej jak najgorsze świadectwo. Krokami Jadwigi Andruszewskiej kierowała chęć zemsty i chciwość. I to jest główny świadek.

Dziwnemby było, gdyby hr. Kwilecka nie usiłowała przekupić Jadwigi Andruszewskiej, gdyby wiedziała, że ona wie o jakiejś jej tajemnicy. Tymczasem hrabina źle się z nią obchodziła i to wskazuje na czystość jej sumienia.

Prokurator we wszystkich świadków wmawiał słabą pamięć, a uczynił wyjątek tylko dla Andruszewskiej. Nie należy zapominać, że jeden ze świadków, uznany przez komisarza rządowego za wiarygodnego, twierdził, że stara Andruszewska w dniu rozwiązania hrabiny była w Wróblewie.

Po jednogodzinnej przerwie dr. Wronker przemawiał dalej i ostrzegał przysięgłych przed wnioskami z podobieństwa pisma na kartce meldunkowej w Krakowie z pismem starej Andruszewskiej, ponieważ jest stwierdzonem, że ludzie prości mają pismo do siebie bardzo podobne. Zwraca dalej uwagę, że Walentyna i Jadwiga Andruszewskie, które dawniej żyły w niezgodzie i zwalczały się, dziś mieszkają razem. Zbija dalej zeznania Ossowskiej i wykazuje, że kierowała nią tylko chęć zdobycia pieniędzy.

W końcu wskazał dr. Wronker na mnóstwo dowodów, które wpłynęły na zmianę opinji publicznej na korzyść Kwileckich i wyraził nadzieję, że sędziowie przysięgli zaprzeczą pytanie co do winy.

Inni obrońcy oświadczyli, że są znużeni i proszą o odroczenie rozprawy. Sędziowie przysięgli prosili, by jeszcze przynajmniej godzinę rozprawa trwała.

Po krótkiej pauzie, obrońca Sikorski przemawiał za uwolnieniem Knoskiej i Kwiatkowskiej, a obrońca Eger, za uwolnieniem Ossowskiej, poczem rozprawę odroczono do dziś godziny 9 rano.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Dr. Koerber zawiadomił o zwołaniu delegacyj na 15 grudnia.

Wnioski naglące i interpelacje.

Odczytano szereg nagłych wniosków i interpelacyj, między innemi interpelację Kubika i tow. w sprawie rozdziału zapomóg dla nawiedzonych wylewami gmin powiatów bialskiego i żywieckiego, oraz naprawy dróg i mostów; drugą interpelację tego samego posła w sprawie bezpłatnych pokwitowań ze strony urzędów podatkowych za pobrane podatki.

Dyskusja programowa.

W dalszej dyskusji nad stanowiskiem rządu przemawiał pierwszy p. Gross.

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji wykonawczej stronnictw niemieckich obradowano nad możliwością parlamentarnego załatwienia prowizorjum budżetowego i postanowiono starać się, aby po obecnej dyskusji programowej przyszło na porządek dzienny prowizorjum budżetowe. Uchwalono zgodzić się na życzenia Koła polskiego, by ustawa o podwodach również weszła na porządek dzienny.

Ustawa o aptekarstwie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wskutek wniesionej ustawy o aptekarstwie, pojawił się wczoraj w parlamencie przewodniczący wiedeńskiego gremjum aptekarskiego p. Steidler i odbył konferencję z posłami Piepesem-Poratyńskim i Kleewenem, którzy są aptekarzami.

P. Piepes-Poratyński, interwiewowany przez *N. W. Tagblatt* oświadczył, że w ustawie widzi pewien postęp ku lepszemu, a zwłaszcza postanowienia o koncesjach aptekarskich, powitane zostaną przez młodszych magistrów z wielkiem zadowoleniem. Starsi zaś sarkają na to. Postanowienia karne, zawarte w nowym projekcie rządowym, są za ostre i powinny być podczas obrad w izbie złagodzone. W końcu rzekł, iż w izbie dążyć będzie do tego, aby ustawa ta zostałą odesłaną bez pierwszego czytania do komisji.

Wczoraj pp. Piepes-Poratyński, Kleewen i Steidler do przewodniczących klubów parlamentarnych i prosili ich o przyspieszenie zzłatwienia projektu ustawy. Wszyscy przyrzekli, tylko p. Pacak ze względu na obstrukcję, prowadzoną przez klub czeski, oświadczył, iż musi się wprzód porozumieć z klubem, czy uwolni tę ustawę z pod obstrukcji.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Budapeszt. (Tel. wł.) W sprawie żołnierzy, służących w wojsku ponad rok trzeci, toczą się rokowania między ministrem wojny, a rządem węgierskim, w jaki sposób możnaby uwolnić tych żołnierzy. Ministerstwo ma zamiar z dniem 1 stycznia 1904 uwolnić żołnierzy, służących rok czwarty i powołać drugi rok rezerwy uzupełniającej, rozumie się, o ile przedtem nie będzie uchwaloną ustawa o kontyngencie rekruta. Gdyby ustawa ta została uchwaloną, a czas do poboru i powołania rekrutów był za krótki, to ministerstwo wojny skłania się przez krótki czas na zatrzymanie zmniejszonego stanu pokojowego armji.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dziś w mieście Ugra odbywa się wybór hr. Tiszy. Agitacja tam jest ogromna; do Ugry wyjechała wielka liczba posłów. Kontrkandydatem hr. Tiszy jest adwokat Stoecker.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Studenci niemieccy przeciw p. Koerberowi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Komitet wiedeńskich studentów niemieckich przybył wczoraj do parlamentu, z prośbą do posłów niemieckich, aby podczas dyskusji nad mową dra Koerbera założyli protest przeciw temu ustępowi mowy prezydenta gabinetu, który dotyczy nowych uniwersytetów.

Studenci mają zamiar odbyć w tej sprawie szereg zgromadzeń demonstracyjnych.

Bójki studentów w Insbruku.

Insbruk. (Tel. wł.) Po onegdajszym zakazie odczytu prof. Gubernatusa i rozwiązaniu wolnego uniwersytetu włoskiego przyszlo w jednej z kawiarń do bójki między studentami niemieckimi a włoskimi. Podczas bójki dobyto nożów i pewien student niemiecki został ciężko raniony.

Ankieta podatkowa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety w sprawie podatku domowo-czynszowego, przemawiał w dalszym ciągu dr. Konstanty Lipowski z Krakowa i zaznaczył, że zbyt pospieszne reformy byłyby niebezpieczne i zaszkodziłyby całej sprawie. Rząd jednakże powinien bezwarunkowo zmniejszyć ucisk obecnego systemu podatkowego. Następnie przemawiał rzeczoznawca dr. Lövy z Wiednia.

Zaburzenia wyborcze na Węgrzech.

Budapeszt. O zaburzeniach w Szatmar donoszą jeszcze, iż tłum wtargnął do hotelu „Pannonia", gdzie zebrani byli wyborcy liberalni. Demonstranci zniszczyli całe nrządzenie restauracji, wyrządzając tem szkodę 30 do 40.000 koron. W wielu punktach miasta powybijano szyby, także w synagodze i w domu prezydenta stronnictwa liberalnego. Trzech policjantów i kilku demonstrantów jest lekko rannych. Portjer ho,ely ciężko ranny. O godz. 7 wieczorem przybyło wojsko i przywróciło spokój. Jeszcze do późnego wieczora patrole wojskowe chodziły po mieście.

O wiwisekcję.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu niemieckiej sekcji izby lekarskiej uchwalono wniosek, potępiający z oburzeniem postępowanie namiestnika Dolnej Austrji w znanej sprawie w sejmie przeciw stanowi lekarskiemu. Odrzucono wniosek, by członkowie izby złożyli mandaty i wezwali inne izby lekarskie w całej Austrji do tego samego kroku. Podobne uchwały powzięło plenarne posiedzenie izby lekarskiej.

Pogłoska o zamachu dynamitowym.

Grac. Doniesienie gazet o rzekomym zamachu dynamitowym w Ardning stąd powstało: W nocy z 23 bm. w budynku kancelaryjnym przedsiębiorcy budowy tunelu wybuchł dynamit, niszcząc budynek. Dozorca materjałów Antoni Gabriel jest lekko ranny w głowę. Dalszego wypadku nie było. Szkoda nieznaczna. Przyczyną wypadku nieostrożność.

Zatarg Rosji z Chinami.

Londyn. *Standard* donosi z Tientsinu, że Rosjanie obsadzili miejscowość Haiting, położoną 30 mil na północ od Niuczwang.

Z dalekiego Wschodu.

Petersburg. Do Port Arthuru nadeszło prywatne doniesienie z Pekinu, że wicekról Juanszikaj zawiadomił cesarza chińskiego, iż gotów jest wypowiedzieć wojnę Rosji w Mandżurji. Generał Ma chce na czele 18.000 wojska chińskiego wkroczyć do Szanhajkwanu.

Rewolucja w San Domingo.

Nowy Jork. Z San Domingo telegrafują 23 b. m., że rokowania pokojowe zerwano. Ostrzeliwanie miasta trwało całą ostatnią noc.

Biuro Reutera dowiaduje się z Cap Haitien, że nadeszły tam z Puerto Plata telegramy, donoszące, iż San Domingo kapitulowało, a prezydent Wos-y-gil i ministrowie uciekli.

Orkan w Czechach.

Praga. Depesze z północnych i północno-zachodnich Czech o szkodach wyrządzonych przez burze stwierdzają, że orkan zniszczył całe lasy, W wielu miejscowościach uszkodził orkan mury i pozrywał dachy. Rzeki wezbrały, wylewając w wielu miejscach. Połączenia kolejowe przerwane.

Wiedeń. Hr. Gołuchowski wyjechał do swoich dóbr do Skały w Galicji.

Nowy Jork. Prośbę rodziny Wagnera o wydanie zakazu wystawienia „Parsiwala" w Nowym Jorku, odrzucono.

Kronika z ostatniej chwili.

Podrzucona dziewczyna. Błąkającą się po ul. Zielonej 5-letnią Ludwikę Szczukównę z Radymna, sprowadzono dziś na policję, gdzie podało dziecko, że matka jej, przywiozła ją niedawno do Kozielnik i oddała w opiekę jakiejś kobiecie, kobieta ta zaś przyprowadziła ją do Lwowa i pozostawiła koło szkoły św. Elżbiety, mówiąc do niej, że tu wyjdzie jeden pan i weźmie ją, sama zaś uciekła.

Ogień kominowy w pałacu arcybiskupim. Dziś o godzinie wpół do 1 w południe zajęła się sadza w kominie pałacu arcybiskupiego. Miejska straż. pożarna stłumiła go rychło.

Rozmaitości.

Morderczy zamach. Z Madrytu donoszą, iż pewne indywiduum dało trzy strzały rewolwerowe do prof. Briewa i lekko go zraniło.

Pozwolenie na pijaństwo. W stauie Michigan, w Ameryce, pijaństwo jest wzbronione. Można jednak otrzymać od władzy, za kilka dolarów, urzędowe „pozwolenie na pijaństwo" Okaziciel takiego pozwolenia może pić we wszystkich „barach", wiele tylko zapragnie, a policja, w razie potrzeby, winna zabezpieczać od „niesłusznych napaści".

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 25 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od —·— do —·—; na kwiecień 7·70 do 7·71; żyto na październik od—·— do —·—; na kwiecień od 6·69 do 6·70; owies na październ. od—·— do —·—; na kwiecień od 5·50 do do 5·51, kukurydza na paździer. —·— do —·—, na maj 1904 5·19 do 5·20, Rzepak na sierpień od 11·30 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie: spokojne. Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** 25 listopada. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·19, Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98·35, Akcj. austr. zakł. kred. 676·—, Akcje węg. zakł. kred, 748·—, Akcje Anglobanku 282·25, Akcje Unionbanku 537·—, Akcje Bankvereinu 502·50, Akcje Länderbanku 431·50, Akcje kolei państw. 668·50, Lombardy 86·50, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni 377·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 401·—, Akcje Rima Muranji 478·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1865, Losy tureckie 144·75, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 25 listopada. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 213·—, Towarz. dyskontowe 198·50. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 listopada 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. A. Centner z Podkamienia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Stadnicki z Warszawy. R. Krzysztofowicz z Bukowiny. J. Schanzer z Bielska. M. Cielecka z Byczkowiec. E. Dall'Orso z Berdiaush. W. Gnoiński z Krasnego. T. Sroczyński z Jasła. Z. Suszycki z Bogusławia. J. Klein z Kimirza. W. Womidziński z Tarnobrzega. A. Grosmann z Wiednia. J. Radomski z Gorlic. A. Gorayski z Chodorówki. K. Kownacki z Świtarzowa. W. Skarzyński z Sofczynia. Hr. M. Czosnowska z Podola rosyskiego.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Pieniążek z Lipinek. Fr. Sterant z Czerniowiec. J. Majewski z Warszawy. B. Cieński z Jarosławia. B. Younga z Rzeszowa. Br. J. Harting z Warszawy. A. i F. Löw z Wiednia. J. Gonermann z Wiednia. J. S. Steinbach z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Nabożeństwo żałobne
za spokój duszy ś. p.
Kazimierza Ludwiga,
c. k. komisarza krajowej dyrekcji skarbu,

odbędzie się w pierwszą rocznicę zgonu dnia 27 listopada 1903 roku o godzinie pół do 10-tej rano w kościele OO. Bernardynów, na które w smutku pozostała rodzina krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza. 1170

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego